

## Szkolny Konkurs Literacki „O krasnoludkach i o Dyrektorce Marysi”

W prastarym borze pełnym wiekowych dębów i tajemnych buków żyła dobra wróżka, Maja, wraz ze swymi pomocnikami- świetlikami. A było ich ponad siedemset. Codzienna praca tej gromady miała służyć dobru całej społeczności lasu, zaś czujne oczy królowej- wróżki oraz jej troskliwe serce dbały, by nikomu nie działa się krzywda.

Gdy tylko słońce wysuwało nieśmiało pierwsze promyki i wypływało ponad szczyty świerków, świetliki ruszały do pracy. Najstarsze i najmądrzejsze spisywały wszystkie gatunki drzew, liczyły mieszkańców lasu i sprawdzały ich dobry stan zdrowia. Zaglądały też do dziupli, jam i norek, aby upewnić się, że noc minęła spokojnie i wszyscy są zdrowi, bezpieczni oraz gotowi do rozpoczęcia dnia w zgodnej gromadzie leśnej.

Młodsze świetliki w tym czasie schodziły do podziemnych korytarzy i tam zbijały z drewniek wygodne łóżka dla niedźwiedzi, półki na przetwory dla borsuków, karmniki dla ptaszków i całą różnorodność innych przydatnych mebli, które trzeba było wyszykować na kolejną zimę.

Nikt nie wymagał pracy od mini świetlików. Te miały wszystkiemu się przyglądać i wyciągać wnioski. Tak, nauka w Leśnym Królestwie była najważniejsza! Dzięki wiedzy z każdym rokiem mieszkańcom żyło się lepiej i weselej, bo umiano reperować uszkodzone żeremie, chronić las przed bajorami, leczyć korzenie drzew dotknięte próchnicą, budować windy dla starych wiewiórek, parzyć magiczne zioła do opatrywania ran oraz przepowiadać przyszłość lasu.

Tym ostatnim zajmował się sędziwy świetlik- Lustrzanka. Nie wiadomo, ile miał lat ani skąd pochodził, bowiem nikomu nie wolno było się do niego zbliżać i zadawać pytań, bo to go bardzo rozpraszało i odciągało od obowiązków. O tak, jego praca była zbyt ważna i wszyscy to wiedzieli! Gdy tylko na leśnych traktach pojawiali się obcy, on wyjmował lustro, skrapiał je octem z dzikiego bzu i czytał z tafli złe zamiary lub dobre intencje przybyszów. Czasami jednak dostrzegał coś jeszcze. Gdy lustro zmieniało kolor, Lustrzanka wiedział, że do lasu przybyli zbłąkani wędrowcy. Tak nazywano inne gatunki zamieszkujące pobliskie lasy, łąki lub gospodarstwa domowe oddalone od królestwa wróżki, Mai. Działo się to jednak niezwykle rzadko, a w ostatnich wiekach wcale.

Każdego lata w Królestwie Leśnym odbywało się doroczne Święto Księżycy. Wszystkie stworzenia: nakrapiane sarny, błyszczące chrząszcze, ogniste wiewiórki i wszystko, co żywe, wdziewały najlepsze kubraczki, stroszyły piórka, nacierały wasy leśnym miodem, by zadać szyku i wypaść jak najlepiej. Na bezpiecznej polanie otoczonej oczkami wodnymi, rozpalano ogień i tańczono do świtu, przywołując zaklęcia dostatku, zdrowia i spokojnych zbiorów. W tym roku jednak miało wydarzyć się coś jeszcze. Królowa- wróżka miała wygłosić wielkie przemówienie. Każdy zachodził w głowę, co też to może oznaczać, że królowa chce to ogłosić podczas Święta Księżycy- najważniejszego dnia w roku. Niektórzy przepowiadali, że to oznaka nadejścia chudych lat, inni twierdzili, że wprost odwrotnie- zbiory się udały i królowa chce ogłosić budowę nowych tuneli na miarę Krainy Marzeń! Och, wielkie nadzieje wstąpiły w te malutkie a pocziwe serca.

Tymczasem wróżka, Maja, wystąpiła na środek, jednym zwinnym podskokiem zajmując miejsce na dębowym pniu i tak przemówiła:

- Kochane świetliki, wasza pracowitość mnie zachwyca! Ostatnie miesiące pokazały, że jesteście zgodne i wykonujecie obowiązki z wielką dbałością. To sprawia, że nasze podziemne tunele, podkorzenne komnaty i międzydrzewne szlaki rozrosły się w niespotykanej dotąd ilości. Z tej okazji ogłaszam, iż dzisiejsze święto będzie trwało cały tydzień, a nektaru, jagód i marynowanych grzybków nie zabraknie nawet największym łasuchom. Możecie jeść, tańczyć i śpiewać do woli. Nasze królestwo jest miejscem radosnym, wolnym od strachu i bezpiecznym. Proszę was tylko, byście dbali o siebie nawzajem i osławiali naszą gościnność, częstując wszystkich, którzy poproszą o kroplę miodu lub łyżkę jarzębinowych konfitur.

Ucieszyły się świetliki i w dwójnasób pokochały swą królową za okazywaną troskę i odwieczną życzliwość. Zaraz też zaczęły wywijać fikołki oraz zawodzić najpiękniejsze melodie do gwiazd i księżycy, który oświetlał radosną polanę.

Tymczasem w ciemnych ostępach leśnych, które graniczyły z królestwem wróżki, Mai, działy się rzeczy straszne. Stary, wyliniały wilk, Wasyl, przeczuwając bliski swój koniec, mścił się na niewinnych stworzeniach i siał postrach wokół. Razem ze swą watahą napadał na niewinne zwierzęta i plądrował ich gniazda oraz jamy. Nie było dnia, aby orły nie przyniosły wieści, że jeżom połamano kolce, sarny straszono nocnym wyciem wilków, a królikom podpalano jamy. Najbardziej jednak cierpiały dzikie pszczoły. Wasyl uwziął się na nie najmocniej i poprzysiągł zniszczyć wszystkie dziuple ukryte w konarach drzew. Nienawidził w nich wszystkiego: żółtych pasków, pracowitości, dążenia do rozwoju dzikiej pasieki i tego, że są takie niepokorne, nie chcą mu się poddać. Nie mógł znieść, że pod jego bokiem jakieś stworzenia mają czelność piąć się w górę i tworzyć niezależną krainę światła i dobroci. On lubił ciemność.

Pszczoły nie miały gdzie się ukryć. Spalone dziuple i poparzone skrzydełka wróżyły ich bliski koniec. Musiały czym prędzej uciekać i szukać schronienia, by wyleczyć rany i obmyślić plan walki z leśnym potworem. Ruszyły więc do sąsiedniej krainy, by przeczekać najgorsze dni.

W tym czasie w królestwie wróżki, Mai, świetlik, Lustrzanka, miał proroczy sen. Śniło mu się, że cały las płonie, a wystraszone zwierzęta biegają w popłochu, szukając schronienia. Wybudziwszy się z tego koszmaru, Lustrzanka chwycił swe zwierciadło i oniemiał. Po raz pierwszy od setek lat jego lustro zmieniło kolor. Patrzył teraz na nie, a ono mieniło się żółto-niebieską barwą. Czyżby do naszego lasu mieli przybyć zbłąkani wędrowcy? Ale po co?

Szybko wskoczył w kubrak i pomknął do królowej na naradę. A kiedy tam dotarł, stanął jak wryty. Królowa już się naradzała. Tym razem jednak jej rozmówcami były dzielne orły z sąsiedniego lasu. Lustrzanka domyślił się, że jego sen miał z tym związek. Nie mylił się.

Jakież było w lesie poruszenie, gdy wróżka, Maja, zwołała nadzwyczajną naradę. Wezwała wszystkie świetliki oraz pozostałych mieszkańców swego lasu, by, kto żyw, otworzył swe norki i jamy, oferując dom dla przybywających tłumnie pszczół. Jak nigdy przydały się nadwyżki tegorocznych zbiorów oraz wyremontowane tunele podziemne. Wszystkie świetliki ruszyły z pomocą dla żółtych przyjaciół, którzy rojami zlatywali się do Leśnej Krainy wróżki Mai. Świetliki smarowały im poparzone skrzydełka eliksirem z księżycowego pyłu, czesały meszek na żółtych paskach i spoglądały z miłością w ich piękne, niebieskie oczy. Pszczoły bardzo szybko wracały do zdrowia, odzyskiwały siły i zaczynały się zbierać na naradach, by omówić plan odwetu.

Po kilku tygodniach pszczoły były już zdrowe, silne i gotowe do walki z Wasylem. Wyposażone przez świetliki w ogromne zapasy ruszyły z powrotem do swego lasu. Ich ostre żądła kuły i paraliżowały swych oprawców jak nigdy wcześniej. Zdziesiątkowane wilki nie umiały sobie radzić z tym nagłym i niespodziewanym oporem ze strony małych, zjednoczonych owadów. Z podkulonymi ogonami zaczęły opuszczać jamy i wynosić się z lasu. Nikt jednak nie mógł dostrzec w tym zamieszaniu starego Wasyla. Ten najgorszy z wilków ukrył się i, jak na tchórza przystało, czekał aż jego wataha zabezpieczy dla niego drogę ucieczki. Bardzo się jednak pomylił. Złe wilki nie miały w sercach troski o swego przywódcę. Nauczone walki bez zasad pierwsze uciekły z lasu, nie oglądając się za siebie. Wasyl więc wyszedł z jamy osamotniony i pokonany, a milczące spojrzenia wszystkich leśnych zwierząt dały mu do zrozumienia, że nie ma tu czego szukać. Jest skończony.

Pośród gwizdów, pohukiwań, obrzucony szyszkami odchodził zły Wasyl z lasu na zawsze. Pszczoły zaś dumnie spoglądały z gałęzi, bo szlachetne i waleczne serca zawsze unoszą się ponad zło i niegodziwość.

Gdy w lesie pszczół znów zapanował pokój, wróżka, Maja, wezwała swe świetliki, by im podziękować za tak gorliwą pracę na rzecz potrzebujących sąsiadów. Radości i świętowaniu nie było końca, bo nic tak nie jednoczy jak wspólna walka ze złem dla obrony dobra. Oba lasy żyły już zawsze w wielkiej przyjaźni, a zło nie miało do nich dostępu.